

JEŚLI JO NESBØ TO DLA CIEBIE ZA MAŁO...

MYŚLELI, ŻE JEST
BEZPIECZNA.
DOPÓKI PRZESZŁOŚĆ
NIE ZAPUKAŁA DO DRZWI.

PUK PUK

*Arcydzieło w gatunku thrillera! Brutalny, trzymający w napięciu,
inteligentny. Zaparło mi dech w piersiach.*

LIZA MARKLUND

ANDERS ROSLUND

ALBATROS

Tytuł oryginału:
JAMÅHONLEVA

Copyright © Anders Roslund 2019

All rights reserved

Published by agreement with Salomonsson Agency

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2022

Polish translation copyright © Wojciech Łygaś 2022

Redakcja: Joanna Kumaszevska

Projekt graficzny okładki brytyjskiej: Eric Fuentecilla

Zdjęcie na okładce: © Karina Vegas/Arcangel Images

Opracowanie graficzne okładki polskiej: PLUS 2 Witold Kuśmierczyk

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.

Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa

wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros|Instagram.com/wydawnictwoalbatros



WCZEŚNIEJ

MAM JUŻ PIĘĆ LAT.

No... trochę więcej.

Dokładnie pięć lat, kilka dni i kilka nocy.

Pamiętam, bo to było całkiem niedawno... Siedziałam przy kuchennym stole z mamą po jednej i tatą po drugiej stronie. Naprzeciwko nas siedziało moje rodzeństwo – Eliot i Julia. Udało mi się za jednym razem zdmuchnąć pięć świeczek na torcie. Czerwone płomienie były lekko niebieskawe, ale tylko na samym dole, gdy przyjrzałam się im dokładniej.

Pięć lat, kilka dni i kilka nocy.

Na początku jak zwykle odchrząkuję i mam zadowoloną minę. Często tak robię, kiedy śpiewam tę piosenkę. Bardzo ją lubię. *Sto lat, sto lat, niech żyje, żyje nam...* Śpiewam ją głośno i mój głos odbija się od sufitu i ścian i do mnie wraca.

Sto lat, sto lat, niech żyje, żyje nam...

Gdy śpiewam, nie słyszę telewizora, w którym ciągle lecą programy dla dzieci. Oglądam je prawie cały dzień. Dzisiaj, wczoraj i przedwczoraj. Wcześniej rodzice mi tego zabraniali. Teraz już mi wolno.

Wstaję, bo nogi chcą się poruszać i trudno mi usiedzieć na podłodze. Często tak jest. Kiedy wybiegam z dużego pokoju, muszę zachować ostrożność, bo kanapa jest prawie nowa. Nie wolno mi też dotykać szklanego stolika, żeby nie zostawały na nim ślady palców.

W drodze do pokoju Eliota podskakuję na jednej nodze. Mój brat siedzi na prawdziwym biurowym fotelu i udaje, że coś czyta przy zapalonej lampce. Od razu widzę, że tylko

rozłożył książkę. Eliot na pewno umie czytać, bo chodzi do drugiej klasy. Od niedawna traktuje mnie z większą sympatią. Pewnie dlatego, że skończyłam pięć lat i jestem dużą dziewczynką. Przestał mnie nawet odganiać od swojego toru wyścigowego, który rozłożył wysoko na szafce, żebym nie mogła go osiągnąć. Dwa razy wygrałam. Jeżdżę niebieskim samochodzikiem z żółtym paskiem na dachu. Brat nigdy wcześniej mi na to nie pozwalał.

Zawsze podskakuję na jednej nodze. Najpierw na lewej, potem na prawej. Jeśli z jakiegoś powodu skaczę albo idę na obu nogach, zawracam i zaczynam od nowa. Sama to wymyśliłam.

W pokoju Julii stoi domek dla lalek. Nie wolno mi go dotykać, a jeśli to robię, starsza siostra od razu biegnie do mojego pokoju i zaczyna potrząsać moim domkiem. Julia śpi na brzuchu twarzą do ściany. Nie widzi, że część mebelków, które powinny stać w górnym pokoiku, przeniosłam na sam dół.

Tym razem nie skaczę, bo mogłabym ją obudzić. Muszę się wymknąć z pokoju po cichu, bo jeśli Julia się obudzi i zobaczy, że ruszam jej domek, zacznie na mnie krzyczeć, a może nawet uderzy mnie kilka razy w ramię.

Mama siedzi w kuchni na krześle i śmieje się. Nie na głos, tylko samymi ustami. Śmieje się na widok tego, co wyprawiają moje pięcioletnie stópki. Od niedawna jest taka radosna. To fajnie, bo kiedy się śmieje i jest wesoła, wcale jej nie przeszkadza, że z kartonu cieknie mi po brodzie sok pomarańczowy albo że wysypuję na stół trochę mąki, dodaję cukru pudru i bawię się w robienie ciasta. Chwytam za krawędź stołu, podciągam się i siadam jej na kolanach. W takiej pozycji łatwiej mi z nią porozmawiać – mogę przyłożyć ucho do jej brzucha i piersi i wsłuchiwać się w głos, który jest w środku, jeszcze zanim wydostanie się na zewnątrz.

Potem, kiedy już posiedzę na jej kolanach, zsuwam się na podłogę i skaczę na jednej nodze do przedpokoju, gdzie stoi skrzypiące wiklinowe krzesło. Tata często na nim siedzi i czyta gazety. W mieszkaniu jest teraz znacznie spokojniej

niż zwykle. Nie słysząc skrzypienia butów, szelestu ubrań ani trzaskania parasoli w stojaku. Krzesło jest duże, większe od fotela. Zazwyczaj siadam obok taty, bo wydaje mi się, że chce, żebym zajęła właśnie to miejsce. Dzięki temu może bez problemu przerzucać szeleszczące duże strony gazet.

Eliot i Julia, mama i tata. Teraz lubię ich o wiele bardziej niż wcześniej. Mogę mówić tyle, ile chcę, a oni mnie słuchają. Dobrze jest mieć pięć lat, kilka dni i kilka nocy.

Znowu zaczynam śpiewać *Sto lat, sto lat, niech żyje, żyje nam...* Robię to tak głośno, że nie słyszę dzwonka do drzwi. Kiedy kończę, zaczynam od nowa. W końcu przestaję śpiewać i dopiero wtedy go słyszę. Zeskakuję z wiklinowego krzesła i pędzę do drzwi. Jeśli stanę na palcach i podskoczę, dosięgnę specjalnego przycisku przy klamce. Wystarczy go nacisnąć i drzwi się otworzą.

Mama mnie nauczyła, że drzwi trzeba zamykać na zamek. Żeby tak się stało, przycisk z błyszczącego metalu powinien przypominać uśmiechniętą buzię, a nie skrzywiony nos.

I właśnie ten przycisk próbuję teraz nacisnąć.

STYLOWE DRZWI Z POCZĄTKU dwudziestego wieku, zrobione z ciemnego twardego drewna, dobrze się komponują z przytłumionym dźwiękiem dzwonka, który stopniowo wypełnia klatkę schodową z jej lekko zaokrąglonymi stopniami, w których są płytkie wgłębienia. Elegancko wykończony wysoki sufit pomalowany jest na biało, a kwieciste tapety sprawiają wrażenie, jakby wyrastały prosto ze ścian. Komisarz Ewert Grens stoi przed drzwiami mieszkania w centrum Sztokholmu i po raz trzeci naciska dzwonek.

– Jestem pewien, że ktoś tam jest – mówi cienkim, poirytowanym głosem stojący za Grensem mężczyzna.
– Słyszę ich całymi dniami. Dźwięki dobiegają z dużego pokoju. Przebijają się przez podłogę w moim przedpokoju i łazience. Czy ma pan pojęcie, jak silny musi być ten hałas, skoro przenika przez ściany i podłogi i mimo to nic nie traci ze swojego natężenia?

Komisarz go słyszy, ale ani się nie odwraca, ani nie odpowiada, tylko czwarty raz naciska dzwonek.

– Poza tym ciągle słyszę śpiew. Jestem pewien, że to któreś z dzieci... mają ich trójkę. Telewizor gra od przedwczoraj, jest włączony dniem i nocą. To ja dzwoniłem na numer alarmowy. Mieszkam piętro wyżej, nad nimi.

Grens dopiero teraz zerka na mężczyznę. Jest tuż po czterdziestce, stoi z rękami skrzyżowanymi na piersi. Komisarz

nie lubi takich ludzi, choć nie wie dlaczego... po prostu nie i już. Podejrzewa, że to pewnie jeden z tych, którzy podsłuchują pod drzwiami.

– *Sto lat sto lat, niech żyje, żyje nam.*

– Słucham?

– To piosenka, którą śpiewa ich dziewczynka. Wyraźnie to słyszę.

Komisarz już wie, że rozmawia z sąsiadem, który zadzwonił na numer alarmowy, a potem zrobił to jeszcze raz, żeby poinformować o dziwnym zapachu.

– Proszę wrócić do swojego mieszkania.

– Ale to ja was...

– Wiem... i słusznie pan postąpił. Teraz jednak proszę wrócić do siebie. Ja zajmę się resztą.

Grens czeka, aż mężczyzna sobie pójdzie, i znowu naciska dzwonek. Robi to dłużej niż poprzednio, a ponieważ wciąż nikt nie otwiera, pochyla się, żeby zajrzeć do środka przez otwór na listy. W tym samym momencie słyszy, że ktoś próbuje otworzyć zamek od wewnątrz, chociaż ma z tym wyraźny problem i co chwilę podskakuje.

– Policja. Proszę otworzyć drzwi.

W końcu rozlega się trzaśnięcie zamka i ktoś naciska klamkę. Grens nie lubi używać broni, ale na wszelki wypadek wyciąga z kabury pistolet i cofa się o krok.

Dziewczynka ma długie, jasne włosy. Wprawdzie komisarz nie zna się na dzieciach, ale jej wiek określa na cztery, najwyżej pięć lat.

– Dzień dobry.

Dziewczynka uśmiecha się do niego. Jest w poplamionej czerwonej sukience. Na twarzy też ma plamy... pewnie po jedzeniu.

– Dzień dobry. Czy jest mama albo tata?

Dziewczynka kiwa głową.

– To dobrze. Możesz ich poprosić?

– Nie.

– Dlaczego?

– Bo nie mogą chodzić.

Grens od razu rozpoznał bijący w nozdrza ostry smród. Poczul go już na klatce schodowej, a gdy dziewczynka w poplamionej sukience otworzyła mu drzwi, trupi odór uderzył ze zdwojoną siłą. Jednak dopiero teraz, kiedy wszedł do przedpokoju, smród stał się nie do zniesienia. Komisarz patrzy na mężczyznę, który siedzi odchylony na krześle stojącym między półką na czapki a miejscem, z którego padły strzały.

– To mój tatuś.

Większy otwór wlotowy znajduje się w prawej części czoła. Kula weszła w czaszkę od przodu, strzał padł z bliskiej odległości. Sprawca posłużył się prawdopodobnie rewolwerem i pociskami z wgłębieniem wierzchołkowym.

– Mówiłam panu, że rodzice nie mogą chodzić.

Drugi otwór wlotowy jest mniejszy, co wskazuje, że strzał oddano pod kątem. Pocisk wbił się w czaszkę pod lewą skronią.

Grens nie reaguje na słowa dziewczynki. Przygląda się, jak mała wskakuje na kolana martwego mężczyzny i próbuje ułożyć jego sztywne ręce w taki sposób, żeby jej nie przeszkadzały. W końcu wciska się w szparę między jego prawym udem a oparciem krzesła.

– Chodź do mnie – mówi komisarz.

– Chcę porozmawiać z tatusem.

– Chodź, powiedziałem.

Nigdy wcześniej nie trzymał na rękach tak dużego dziecka. Dziewczynka jest cięższa, niż się spodziewał. Chwyta ją ostrożnie za ramiona i unosi z fotela.

– Czy jest ich tutaj więcej? – pyta.

– Jak to więcej?

– Jesteś tu tylko z tatą?

– Wszyscy są.

Mama dziewczynki siedzi z zamkniętymi oczami w kuchni na krześle. Ma taką minę, jakby się śmiała. Twarz jest stężała, usta są sztywne. Grens od razu zauważa dwa otwory wlotowe po kulach – jeden na czole, drugi w skroni. Na stole leży rozsypany cukier i mąka, ich ślady widzi też na podłodze i

sukience dziewczynki. Kiedy chodzi po kuchni, brud klei mu się do butów. Na dużym stole stoi niezjedzony tort ozdobiony zielonym marcepanem. Jest na nim pięć zgaszonych świeczek.

- To mój tort.
- Ładnie wygląda.
- Zgasiałam pięć świeczek.

Rodzeństwo dziewczynki jest w swoich pokojach. Siostra leży na łóżku – otwór wlotowy znajduje się z tyłu czaszki. Chłopiec siedzi w fotelu przy biurku. Pocisk wbił mu się w głowę od góry.

W pokoju panuje ogłuszający hałas. Telewizor jest włączony na cały regulator, na okrągło lecą w nim programy dla dzieci. Grens wyłącza go i natychmiast zapada cisza. Pokój robi się jakby pusty. Całe mieszkanie wypełnia odurzający smród. Najgorszy, jaki zna.

Komisarz sadza dziewczynkę na jednym z foteli, a sam zajmuje miejsce na lśniącej, długiej skórzanej kanapie. Długo przygląda się dziewczynce, która nuci coś pod nosem i wcale nie wygląda na przestraszoną.

- Ładnie śpiewasz.
- To *Sto lat*...
- Miałas urodziny?
- Tak.
- Skończyłaś pięć lat? Tyle co świeczek na torcie?
- A do tego kilka dni.
- Tak?
- I kilka nocy.

Grens rozgląda się po pokoju, oddycha powoli i regularnie. Kilka dni i kilka nocy.

Właśnie tyle czasu dziewczynka przebywała w tym smrodzie.

TERAZ

KOMISARZ POLICJI KRYMINALNEJ Ewert Grens nigdy nie lubił lata i zawsze cierpiał z jego powodu. Długo walczył z tą porą roku, aż w końcu przestał. Teraz było podobnie. Przyszły upały, miasto zamarło, ludzie chodzą po ulicach w krótkich spodniach i głośno się śmieją.

Leżał na obitej sztruksem brązowej kanapie z głową na wysokim oparciu. Plecy zapadły mu się w miejscu, które kiedyś było miękkie, ale z czasem zrobiło się w nim wgłębienie. Ze starego głośnika, który przymocował kiedyś do regału między pękatymi segregatorami a grubymi teczkami z aktami śledztw, płynęła przyjemna muzyka z lat sześćdziesiątych. Siw Malmkvist śpiewała tylko dla niego. Oba okna były uchylone. Mimo wczesnej pory temperatura w pokoju wzrosła do dwudziestu siedmiu stopni. Z upałem przestał walczyć dopiero wtedy, gdy zauważył, że innym też dokucza. W czerwcu, lipcu i sierpniu wiele osób nagle się zmienia. I wcale nie chodzi o tych, którzy tak reagują na kolejne pory roku, tylko o tych, którzy atakują innych ludzi. Ten przeklęty upał ściga ich, osacza i przesuwa granice ludzkiej wytrzymałości. Liczba incydentów wzrasta na przykład na więziennych korytarzach, gdzie ludziom dokucza zaduch i odosobnienie. Kiedy upał staje się zbyt dokuczliwy, ich świat za murami od razu się kurczy. Serca zaczynają pracować w przyspieszonym rytmie i dochodzi do bijatyk. Zamknięci w celach ludzie krzywdzą się częściej niż zwykle, zdarzają się nawet zabójstwa. Przez całe swoje życie zawodowe Grens prowadził wiele śledztw w sprawie zabójstw. Nad większością z nich ślęczał po nocach,

które latem były jaśniejsze niż w innych miesiącach. Już nie pamiętał, czy kiedykolwiek brał urlop o innej porze roku niż zimą, gdy na ulicach zalegał śnieg.

Nagle ktoś zapukał energicznie do drzwi jego pokoju.

Niech sobie puka.

Jak zwykle bolała go noga i zeszywniał mu kark. Był najstarszym funkcjonariuszem w wydziale dochodzeniowo-śledczym i jednym z najstarszych w całej sztokholmskiej policji. Za pół roku stanie przed wielką, czarną dziurą, która przerażała go bardziej niż łóżko w mieszkaniu. Taka dziura nie ma dna. Człowiek wpada w nią i leci bezwładnie w dół. Wiedział, że nie wolno mu o niej myśleć, ale i tak nie dawała mu spokoju.

Znowu to cholerne pukanie do drzwi. Że też komuś się chce.

Ponad czterdzieści lat pracy w policji. Kiedy pierwszy raz wszedł do tego budynku, był znacznie młodszy, ale od razu uznał to miejsce za swoje. Poczuł, że do niego pasuje. Był bardzo młody i nawet nie myślał o tym, że kiedyś on też będzie musiał przejść na emeryturę. Nie dlatego jednak, że będzie tego chciał. Przeciwnie: decyzję w jego imieniu podejmie społeczeństwo, z którym nigdy się nie utożsamiał.

– Ewert?

Najwidoczniej samo pukanie do drzwi nie wystarczyło, bo ktoś zwrócił się do niego po imieniu.

– Wiem, że tam jesteś. Wchodzę. Bez względu na to, czy ci się to spodoba.

Drzwi otworzyły się i w progu stanęła kobieta. Mimo to Grens nadal leżał na kanapie. Kobieta zerknęła na niego, zamknęła za sobą drzwi i zdecydowanym krokiem podeszła do magnetofonu. Wyłączyła go i muzyka ucichła. Głos z przeszłości, kiedy wszystko było znacznie prostsze.

Mariana Hermansson.

Jedyna spośród funkcjonariuszek i funkcjonariuszy, która nigdy nie zgina przed nim karku i ma odwagę mu się postawić. Nawet nie wie, że za każdym razem, gdy to robi, on – jej szef – myśli o niej z dumą.

– Mamy włamanie.

Pokój Hermansson znajdował się na końcu korytarza. Kiedyś wzięła za kogoś letnie zastępstwo i kiedy potem ubiegała się o pracę w policji, bez problemu przeszła przez wstępne rozmowy kwalifikacyjne. Pokonała szereg innych kandydatów, w tym takich, którzy mieli wyższe kwalifikacje. Polubił ją i traktował jak córkę, której nie miał. Czasem, gdy podczas rozmowy Hermansson nie może się doczekać od niego odpowiedzi, kładzie mu dłoń na ramieniu i wprost żąda wyjaśnień. Patrzy wtedy na niego z tym swoim uśmiechem, a Grensa ogarnia niepewność, chociaż w swoim fachu jest profesjonalistą.

– Chciałabym cię prosić, żebyś na to zerknął. Teraz.

Podniósł się i usiadł na brzegu kanapy. Przeciągnął się i wskazał na stos papierów piętrzących się na biurku.

– Nie zajmuję się włamaniami. W naszym mieście ginie zbyt wielu ludzi i to ich sprawy pochłaniają cały mój czas. Dobrze o tym wiesz.

Hermansson wiedziała, co Grens ma na myśli, ale nie ustępowała.

– Dalagatan siedemdziesiąt cztery.

– Tak?

– Trzecie piętro.

– No i?

– Mieszkanie numer tysiąc trzysta jeden.

Podągał Grensowi kopertę. Komisarz zerknął na nią, ale jej nie wziął.

– Czy w twoim pokoju też jest tak gorąco? – spytał. – Chyba klimatyzacja wysiadła.

Hermansson usiadła obok niego na kanapie. Mebel był tak zużyty, że oboje prawie się w nim zapadli.

– Powtarzam: mamy włamanie. Z mieszkania nic nie zginęło, więc odłożyłam sprawę na później, bo ja też nie mam czasu.

Grens wiedział, jak wygląda jej biurko. Zawsze zalega na nim więcej papierów niż u niego. Tyle samo leży na podłodze.

– Po pewnym czasie wykonałam rutynowe czynności: zajrzałam do rejestru przestępstw i zaczęłam sprawdzać, czy w ciągu ostatnich lat zgłaszano inne włamania w tamtej okolicy.

Komisarz znowu się przeciągnął, ale przestał ziewać. Nie zdawał sobie sprawy, że na jego twarzy pojawił się uśmiech. Powodem takiej reakcji było nie tylko niespodziewane wtargnięcie policjantki do jego pokoju, ale także muzyka, która tak nagle ucichła, i głos, który domagał się uwagi z jego strony.

Rejestr, rutynowe działanie. To on ją tego nauczył.

– I co ustaliłaś?

– To co zwykle. W tamtej dzielnicy doszło do znacznie większej liczby przypadków kradzieży, maltretowania i pobić, niż można by przypuszczać, biorąc pod uwagę jedynie wysoki status społeczny mieszkańców. Narkotyki i kilka prób usiłowania zabójstwa z premedytacją.

Hermansson pochyliła się i podsunęła komisarzowi kopertę pod sam nos. Grens nie miał innego wyjścia, musiał ją od niej przyjąć.

– Sprawdziłam wszystkie inne zgłoszenia, ale żadnego z nich nie dało się powiązać z tym konkretnym włamaniem. Nie wiemy, dlaczego ktoś włamuje się w środku dnia do położonego w centrum miasta mieszkania i spędza w nim trochę czasu, bo nikt mu w tym nie przeszkadza. Potem włamywacz wychodzi, ale nic z sobą nie zabiera.

– A gdybyś otworzyła drzwi w swoim pokoju? Jeśli ktoś inny też wpadnie na ten pomysł, zrobi się przeciąg i do środka wpadnie trochę świeżego powietrza. Jest już dwadzieścia siedem stopni, a ma być o pięć więcej!

– Z początku zamierzałam się wylogować z systemu i odłożyć sprawę na później. Stałaby się w ten sposób jedną z pięćdziesięciu tysięcy innych. Za kilka miesięcy zaproponowałabym Wilsonowi, żeby umorzyć dochodzenie.

Grens nadal trzymał w ręce kopertę i co jakiś czas machał nią jak wachlarzem. W końcu Hermansson wyrwała mu ją i wyjęła z niej jakiś dokument. Położyła go na kanapie i przesunęła niecierpliwie palcem po trzech pierwszych liniijkach tekstu.

– Na szczęście w ostatniej chwili zauważyłam dopisek na dole wydruku z rejestru i oznakowanie czerwoną flagą, co oznacza, że mamy do czynienia z dokumentem, który istnieje tylko w formie papierowej i przechowywany jest w naszym podziemnym archiwum. W tym wypadku chodzi o śledztwo sprzed siedemnastu lat... ten sam adres, to samo piętro, to samo mieszkanie i ten sam numer. Śledztwo dotyczyło spraw, którymi się zajmujesz: zabójstw popełnionych na mieszkańcach tego miasta.

Dopiero teraz zaczął się wsłuchiwać w jej słowa. Wciąż nie wiedział, do czego Hermansson zmierza.

– Posłuchaj, co tu jest napisane.

Uwaga w sprawie dotyczącej budynku przy Dalagatan 74. Bez względu na kategorię przestępstwa, proszę o natychmiastowy kontakt z komisarzem policji kryminalnej, Ewertem Grensem.

– Sam to napisałeś. I nawet się podpisałeś.

Po raz drugi zaczęła przesuwac palcem po leżącym na biurku dokumencie. W końcu Grens się przemógł i zerknął na niego.

– Sprawa sprzed siedemnastu lat?

– Tak.

– Zabójstwo?

– Tak... a właściwie cztery. Ktoś zamordował rodziców i dwojkę dzieci. Chłopca i dziewczynkę.

TO WPROST NIEZWYKŁE, JAK funkcjonuje ludzka pamięć. Coś, co nie tak dawno zdawało się nie istnieć, staje się rzeczywistością, powraca z niesłychaną siłą, rozpycha się łokciami i żąda dla siebie całego miejsca.

Grens od razu przypomniał sobie tamtą sprawę.

Wychylił się przez szeroko otwarte okno i wyrżał na dziedziniec komendy. Jego koledzy siedzieli na ławkach i wystawiali twarze do słońca, które opalało im nosy i policzki na różowy kolor. Inni leżeli w cieniu drzew i popijali kawę z plastikowych kubków.

Ogarnął go niepokój.

Może dlatego, że z powodu upału nie mógł znaleźć sobie miejsca? Może powodem był pot, który spływał mu po obolałych plecach? A może chodziło o tamtą dziewczynkę z resztkami jedzenia na brodzie i policzkach, która skakała po mieszkaniu? Jej drobne stópki roznosiły najokropniejszy smród, jakiego doświadczył na miejscu zbrodni od czasu, gdy rozpoczął pracę w policji. Wypełniał mieszkanie, w którym znajdowały się zwłoki członków jej rodziny.

ZAWSZE LUBIĘ SPACEROWAĆ WOLNYM krokiem po centrum miasta. Sprawiało mu to przyjemność już wtedy, gdy chodził z Anni, trzymając ją za rękę. Kapryśny poranny ruch uliczny stopniowo gęstniał, wypełniając ulice coraz większym hałasem. Grens schodził stromym zboczem parku w Kronobergu. Przechodząc przez most Sankt Eriksbron, przejrzał się w wodzie, a z placu Odenplan skręcił w Dalagatan. Od razu zrobiło się ciszej.

Sześćdziesiąt cztery lata i sześć miesięcy. Do emerytury zostało mu pół roku. Potem ktoś inny zajmie jego gabinet i będzie zapraszał do środka tych, którzy będą pukać do drzwi. Podobnie było z nim: przejął swój obecny pokój po kimś, kogo ani on, ani inni policjanci już nie pamiętali. To całkiem proste: przez pewien czas jesteś, a potem nagle cię nie ma. Ludziom się wydaje, że warunki, w jakich policjanci przechodzą na emeryturę, są znacznie lepsze w porównaniu z innymi zawodami. Miał kolegów, którzy zapowiadali, że gdy tylko skończą sześćdziesiąt jeden lat, wyjdą z budynku przez ciężkie drzwi wychodzące na Bergsgatan i nawet się nie obejrzą.

Jeszcze trochę i to wszystko zostanie mu odebrane.

Stanie się nikim.

On, który nigdy niczego się nie bał, bo dawno temu uznał, że atakujący go strach jest tak bezsensowny, że nigdy więcej mu na to nie pozwoli, że przeżył wystarczająco wiele lat, żeby nie

trząść się więcej na myśl o tym, co wydarzyło się wcześniej. Mimo to od niedawna nie może się wyspać, nawet na swojej zużytej obitej sztruksem kanapie, która tyle razy udzielała mu gościny.

Od pewnego czasu zaczął się bać, bo tylko to mu pozostało. Nagle do niego dotarło, że nigdy niczego innego nie pragnął i nic innego nie umiał robić. Nie znał nikogo oprócz funkcjonariuszy, z którymi pracował na komendzie. Nigdy go nie ciągnęło do innych ludzi, bo wcale za nimi nie tęsknił.

Przez kilka minut szedł przez dzielnicę Vasastan. Mijał proste, surowe domy, które wpatrywały się w niego czujnie swoimi szklanymi oczodołami. W końcu zatrzymał się przed wejściem do budynku numer siedemdziesiąt cztery. Ostatnim razem był tu wiele lat temu, a mimo to miejsce wydało mu się znajome.

Zaokrąglone, trochę nierówne stopnie schodów, elegancki sufit na klatce schodowej i tapeta w kwieciste wzory.

Drzwi na trzecim piętrze. Te same co przed siedemnastu laty. Od razu rzucił mu się w oczy zniszczony na skutek włamania zamek i świeże drewniane odpryski, które nie zdążyły jeszcze ściemnieć.

Stał nieruchomo z przymkniętymi oczami i powoli oddychał. Cekał, aż jego serce zacznie pracować normalnie. Nierówny rytm uderzeń przypominał mu tupot stóp tamtej dziewczynki.

– Słucham?

W progu stała kobieta. Była prawie tego samego wzrostu co on i mogła mieć od czterdziestu do pięćdziesięciu lat.

– Nazywam się Ewert Grens. Jestem komisarzem policji kryminalnej i przychodzę w sprawie włamania.

Kobieta wpatrywała się w niego świdrującym, prawie nieprzyjaznym wzrokiem.

– Policja już ze mną rozmawiała.

– Wiem, ale...

– Była tu policjantka, trochę młodsza od pana... w każdym razie na taką wyglądała... Ja już raz miałam włamanie, ale nie

do tego mieszkania, tylko do domku letniego... Nic wtedy nie słyszałam, chociaż zabrali wszystko... Tyle razy dzwoniłam w tej sprawie na policję i składałam skargi, a teraz, chociaż z mieszkania nic nie zginęło, przychodzicie do mnie drugi raz?

– Komisarz Mariana Hermansson rozmawiała z panią przez telefon, a ja chciałbym obejrzeć mieszkanie.

Kobieta nadal wpatrywała się w niego czujnym wzrokiem.

– W takim razie proszę mi pokazać legitymację służbową.

Grens sięgnął do kieszeni i wyjął oprawiony w skórzane etui dokument z odznaką. Na wszelki wypadek podał kobiecie wizytówkę, na której znajdowały się jego imię, nazwisko, stopień służbowy, numer telefonu komórkowego i adres mailowy, którego wciąż nie mógł zapamiętać.

– Jest pan komisarzem policji?

– Tak.

– W takim razie tym bardziej tego nie rozumiem. Komisarz policji zamierza zajmować się sprawą włamania, którego właściwie nie było? Włamywacz narobił trochę szkód, ale niczego nie zabrał, chociaż po całym mieszkaniu poniewierały się różne przedmioty.

Kobieta wzruszyła ramionami, cofnęła się o krok i zamaszystym ruchem zaprosiła Grensa do środka. Komisarz rozejrzał się po mieszkaniu. Natychmiast wróciły wspomnienia, które zepchnęły na dalszy plan inne sprawy.

Omiótł wzrokiem przedpokój i od razu przypomniał sobie tamten dzień. Miejsce antycznej komody i dużego lustra z połączoną ramą zajęło na chwilę wiklinowe krzesło i siedzący w nim mężczyzna z dwiema dziurami w głowie i gazetą w rękach. Zamiast dużego pokoju z sosnowym stołem do spożywania posiłków ujrzał duży telewizor, w którym leciały programy dla dzieci. W miejsce pustej, lśniącej czystością kuchni pojawiły się resztki jedzenia i dziewczynka wspinająca się na kolana swojej martwej mamy.

Zerknął na kobietę, a ta z pewnym wahaniem wpuściła go do środka. Kiedy odpowiadała na jego pytania, jej usta zamieniły się w czerwone świece ze stojącego na kuchennym stole

urodzinowego tortu. Kobieta powtórzyła to, co już wiedział, ponieważ Hermansson spisała jej zeznania. Do włamania doszło w środku tygodnia między ósmą trzydzieści a jedenastą. Na drzwiach wejściowych znaleziono ślady wskazujące na to, że sprawca posłużył się ostrym narzędziem. Na podłodze leżała zawartość szaf i szuflad. Włamywacz zostawił szkatułkę z biżuterią, portfel z okazałą sumą pieniędzy, kosztowny komputer i wiszące na ścianach obrazy znanych artystów. Na grubej warstwie kurzu pokrywającej ramy nie znaleziono żadnych odcisków palców.

Wszystko było w nienaruszonym stanie – z wyjątkiem kawałka podłogi.

Kobieta zaprowadziła Grensa do dziecięcego pokoju i wskazała mu to miejsce opaloną ręką.

– Wykorzystujemy go jako pokój gościnny – wyjaśniła.
– Po przeprowadzce od razu się domyśliłam, że to był pokój dziecięcy. Mieszkamy tu od ponad szesnastu lat i mieliśmy nadzieję, że kiedyś pojawi się w nim także nasze dziecko. Niestety...

Grens próbował zająrzeć w oczy kobiecie, która tak otwarcie wyraziła żal z powodu braku dzieci. Dobrze wiedział, co czuje, bo on też tęsknił czasem za dzieckiem. Ale cóż, nie zawsze bywa tak, jak sobie wymarzymy.

– To tutaj... w całym mieszkaniu tylko to miejsce zainteresowało włamywacza... za krzesłem... Widzi pan? Wyrwał kawałek podłogi.

Komisarz przypomniał sobie łóżko, które tamtego dnia stało przy oknie. Leżała na nim starsza z dziewczynek, odwrócona twarzą do ściany. Teraz w tym miejscu stała rozkładana kanapa w biało-niebieską kratę. Od razu zamarzyła mu się jego własna kanapa na komendzie policji. Chętnie by na nią wrócił, żeby kontynuować chwilę relaksu, którą mu tak nagle przerwano.

– Niech pan spojrzy... – Kobieta odsunęła kanapę i stolik i uniosła róg sznurkowego dywanu.

Podszedł bliżej. Przez chwilę wpatrywał się w to miejsce z pozycji stojącej, a potem przyklęknął. Oparł się kolanem o

drewnianą podłogę i od razu poczuł ostry ból, który znacznie się nasilił, gdy Grens rozciągnął się na podłodze, żeby przyjrzeć się otworowi z bliska.

Włamywacz wyrwał deskę, tak że pękła w trzech miejscach. Na krawędziach zostały ostre drzazgi.

Grens miał przed sobą czworokątny, prawie kwadratowy otwór wycięty w betonowej podłodze, która była jednocześnie sufitem znajdującego się piętro niżej mieszkania. Zmierzył go palcami i ocenił, że ma cztery centymetry długości i cztery szerokości.

W środku było pusto.

Przez siedemnaście lat coś tam leżało. Kilka dni temu zabrał to włamywacz.

CO ZA CHOLERNY UPAŁ!

Grens otworzył eleganckie drzwi prowadzące na równie elegancką klatkę schodową. Upał stał się nie do zniesienia. Jeszcze niedawno temperatura wynosiła dwadzieścia siedem stopni, potem wzrosła o jeden stopień, a niedługo sięgnie dwudziestu dziewięciu. Zdjął marynarkę, rozpiął koszulę i postanowił skrócić krok. Na Dalagatan panował całkowity spokój.

Szedł tedy przed siedemnastu laty, ale wtedy niósł na rękach pięcioletnią dziewczynkę.

Przed oczami przelatywały mu obrazy z przeszłości. Czuł się tak, jakby gardło i przełyk zatkał mu kwadratowy otwór w podłodze o wymiarach cztery centymetry na cztery, którego nie zauważył żaden z policyjnych techników. Powoli wciskał mu się w głęb żołądka – puste wgłębienie, puste pudełko i kasetka, z której ktoś zabrał to, co w niej przez długi czas leżało.

Wtedy było mu chłodniej niż teraz. Nic dziwnego, była późna jesień, a on miał na sobie tylko szarą marynarkę. Po kilku krokach dziewczynka zamknęła oczy i oparła głowę o jego ramię. Jeden z młodszych policjantów, którego wezwano wtedy na miejsce zbrodni, obserwował z radiowozu lekko kulejącego mężczyznę, który szedł ulicą, niosąc na rękach małą dziewczynkę. Koło Vasaparken podjechał do chodnika, opuścił

szybę i poprosił komisarza, żeby otworzył tylne drzwi i wsiadł do środka, ale ten nawet na niego nie spojrział, tylko burknął coś i poszedł dalej. Główka pięciolatki nadal spoczywała na jego ramieniu. Oczywiście miała zamknięte, ale widać było, że w pełni mu ufa. Przez tę krótką chwilę uświadomił sobie, że ta mała obdarzyła go takim zaufaniem, jakim sam nigdy wcześniej nikogo nie darzył.

Dzisiaj, tak jak wtedy, wracał na komendę. Do budynku wszedł od Kungsholmsgatan. Policjantka w recepcji skinęła mu głową – jak zawsze, gdy zostawał dłużej w pracy. Siedział do późnego wieczoru albo nawet po nocy, gdy wszyscy inni funkcjonariusze wyłączyli już komputery, pogasili światła i poszli do domu. Po pracy kładł się spać w służbowym pokoju. Leżał pod cienką kołdrą na brązowej, obitej sztruksem kanapie, żeby nie wracać do swojego mieszkania na Sveavägen, bo czuł się tam samotny. Ze stojącego na korytarzu i wciśniętego między nową kopiarkę a stary faks automatu nalał sobie kubek czarnej kawy. Z tego miejsca miał już tylko siedem kroków do pokoju. Otworzył drzwi i jak zwykle najpierw włączył magnetofon kasetowy. Siw Malmkvist kolejny raz zaśpiewała dla niego swój przebój pod tytułem *Tunna skivor*. Nagranie pochodziło z 1960 roku. Potem włączył oryginalne nagranie *Everybody's Somebody's Fool*, usiadł przy biurku i przez długą chwilę wiercił się w fotelu, bo nie mógł znaleźć wygodnej pozycji. W końcu położył się na kanapie, ale przewracał się z boku na bok.

Może to przez ten upał, który coraz bardziej mu dokuczał? A może uwierał go pusty otwór o wymiarach cztery centymetry na cztery?

W końcu wstał, wyszedł na korytarz i poszedł do automatu. Nalał sobie kolejny kubek czarnej kawy i ruszył do windy. Po drodze minął pokój Mariany Hermansson – policjantki, która przeszywała go wzrokiem i domagała się odpowiedzi na swoje pytania.

- Ewert?
- Nie mam czasu – rzucił i poszedł do windy.

Wybiegła z pokoju, a gdy wciskał czerwony guzik, zawołała:

– Ja też nie! – Podeszła do niego i spytała: – Masz coś nowego?

– Dowiesz się później. Oboje się dowiecie, i ty, i Sven.

– Czy to rzeczywiście było tylko włamanie? Przecież niczego nie skradziono? Patrzę na ciebie i widzę, że...

– Nie słyszałaś, co powiedziałem?

– Co?

– Dowiesz się później.

Grens odwrócił się do windy, która zatrzymała się na piętrze.

– Chcę ci przypomnieć, że zamordowano tam cztery osoby.

– Mariana nie poddawała się.

Otworzył drzwi windy i wszedł do kabiny.

– Najpierw poczwórne zabójstwo, a teraz włamanie – ciągnęła Hermansson. – Oba przestępstwa w tym samym mieszkaniu. I ten sam śledczy, który po wizycie na miejscu przestępstwa wygląda na wyraźnie... hm... jak by to określić... poruszonego?

Patrzyli na siebie przez chwilę.

– Ewert... porozmawiaj ze mną.

– Wygląda na to, że popełniłem wtedy błąd. Teraz wiem, że popełniłem też drugi.

– Jaki błąd?

– Wypuściłem na wolność człowieka, który tę zbrodnię popełnił. Jestem o tym przekonany. Na dodatek przeoczyłem otwór w podłodze.

– Nic z tego nie rozumiem.

– Bardzo nie lubię zostawiać za sobą niewyjaśnione wątki.

– O czym ty mówisz?

– Że na razie to tylko moja sprawa.

DWA PIĘTRA NIŻEJ. CIEMNY korytarz, trochę chłodniej, ale kurz taki sam jak wszędzie. Grens wyszedł z windy i podszedł do szarych drzwi, które były szersze od innych. Archiwum. Półki,

kartony, teczki, regały i czas, który spędził w tym budynku. Czterdzieści lat walki z przestępczością. Śledztwa, sprawcy i ofiary, których życie – po tym, jak ich drogi się skrzyżowały – uległo nieodwracalnej zmianie. Za każdym razem, gdy tu schodził, jeden z regałów omijał szerokim łukiem. Odwracał głowę i skupiał wzrok na czymś innym, byle tylko nie patrzeć w tamtą stronę, ponieważ stały na nim akta sprawy kobiety, która była całym jego życiem. Niestety, pewnego dnia odeszła na zawsze, ponieważ radiowóz, który prowadził, przejechał po jej głowie. Po tylu latach miał już jednak na tyle odwagi, żeby nie tylko spojrzeć w tamtym kierunku, ale też zatrzymać się na chwilę przy półce. Od pewnego czasu odwagi wystarcza mu również na to, żeby odwiedzać jej grób na Północnym Cmentarzu. Postawił na nim biały krzyż, na którym kazał wygrawerować jej imię. Podczas wizyt bierze wiszącą przy zardzewiałym kranie blaszaną konewkę i podlewa nią wysoki krzew obsypany drobnymi kwiatkami. Kiedyś posadził go na jej grobie, bo spodobała mu się jego nazwa: ziele miłości. Anni leży w swoim grobie tak jak akta jej sprawy na półce w archiwum. Na bocznej ścianie kartonu widnieje napis: *Anni Grens*.

Podszedł bliżej, czubkami palców dotknął wypisanych czyjaś dłońią czarnych liter, a potem napisał w powietrzu jej imię. Następnie poszedł w głąb archiwum, gdzie na półkach leżały stosy innych akt. W końcu dotarł do celu: pomieszczenia za szklaną ścianą.

Przez moment czekał przy okienku, aż zjawił się mężczyzna w jego wieku. Uniósł szybkę i popatrzył na niego zza okularów w okrągłych oprawkach.

– Chciałbym obejrzeć dokumenty związane z programem ochrony świadków – powiedział komisarz.

Niewiele osób ma do nich dostęp. Żeby móc się z nimi zapoznać, trzeba najpierw złożyć wnioszek o ich wydanie, pokwitować odbiór i wpisać się do książki. Takie dokumenty przechowywane są w specjalnym pomieszczeniu. Pochodzą z Interpolu, tajnej policji SÄPO i programu ochrony świadków.

– Ewert? Dawno cię nie widziałem.

Archiwista nie miał radosnej miny. Nie bardzo lubili się z Grensem. Można nawet powiedzieć, że od samego początku nie darzyli się sympatią.

– Jak już wspomniałem, chodzi mi o program ochrony świadków i pewne umorzone śledztwo. Potrzebuję tych akt.

Grens wyjął z papierowego koszyczka formularz i sięgnął po zawieszony na sznurku przy okienku długopis. Na tylnej stronie kartki napisał numer akt i wsunął ją przez otwór w szybie.

– Hm...

– Jakiś problem?

– Twój charakter pisma. Trudny do rozszyfrowania.

– Napisałem, że...

– Widzę, co napisałeś.

Archiwista stuknął w klawiaturę komputera i zerknął na ekran.

– No tak... wygląda na to, że tu są.

– To dobrze. W takim razie...

– Musisz się wylegitymować. Rozumiesz... zasady.

Komisarz rozumiał. Za każdym razem przeżywał to samo.

W innych okolicznościach odpowiedziałby na takie żądanie podniesionym głosem. Na twarzy i szyi wystąpiłyby mu czerwone plamy, a żyłka na lewej skroni napęczałaby od krwi. Tym razem się opanował. Położył przed urzędnikiem odznakę i legitymację służbową, chociaż archiwista nie tylko znał go z imienia i nazwiska, ale też od trzydziestu trzech lat znali się osobiście. Archiwista zawahał się o jedną sekundę za długo – pewnie był rozczarowany, że ich spotkanie nie przebiega w zwykły sposób i tym razem nie dojdzie do kłótni. W końcu poprawił okulary, sięgnął po pilota, otworzył elektroniczne drzwi bezpieczeństwa i zniknął w położonym w głębi archiwum pomieszczeniu bez okien. Po chwili wrócił z dwiema teczkami – niebieską i zieloną – i przesunął je przez otwór w szybie w stronę Grensa.

– Znasz zasady...

- Znam.
- W takim razie wiesz, że...
- ...że wolno mi do nich zajrzeć dopiero wtedy, gdy obiecuję, że natychmiast je skopiuję i przekazę dziennikarzom z „Aftonbladet” i „Expressen”.

Po tych słowach Grens odwrócił się i ruszył do wyjścia.

- Obiecuję, że znowu to zrobię.

KORYTARZ, WINDA, KORYTARZ.

Z każdym krokiem teczki robiły się coraz cięższe. Na końcu ważyły chyba tyle, ile główka dziecka spoczywająca na jego ramieniu.

Automat do kawy. Trzeci kubek. Pokój, magnetofon, piosenka Siw i akta lądują na biurku.

Przez dłuższy czas przygląda im się z różnych miejsc: spod otwartego okna i szafy na ubrania, leżąc na kanapie i stojąc w progu drzwi, oparty o framugę.

Akta przez cały czas tam leżą i gapią się na niego, tak jak on gapi się na nie.

Podchodzi bliżej.

Bierze do ręki pierwszą teczkę i czuje, jak zaczynają mu drżeć dłonie, chociaż rzadko mu się to zdarza. Kiedyś sobie obiecał, że nigdy więcej nie wróci do sprawy dziewczynki o drobnych stópkach z mieszkania wypełnionego trupim odorem, którego z niczym innym nie da się porównać. Mimo to otworzył teczkę i zaczął czytać.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiążka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również **w formie e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).